

IHPAN

Recenzja z rozprawy doktorskiej mgr Agnieszki Witkowskiej-Krych *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*

Mgr Agnieszka Witkowska-Krych w pracy *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*, napisanej pod kierunkiem prof. Marii Małgorzaty Szpakowskiej, zajęła się tematem, który nie doczekał się dotychczas pełnego opracowania, choć wydaje się to zaskakujące. Na temat Zagłady i getta warszawskiego powstały dziesiątki prac, a mimo to dotychczas nie przeanalizowano, jak dokładnie funkcjonowała opieka nad osieroconymi żydowskimi dziećmi. Jako, że temat jest szeroki, Autorka skoncentrowała swoją uwagę na jednym getcie – warszawskim. Wobec tego, że zgromadzenie materiałów nawet dla jednostkowego przypadku jest niezwykle trudne, wydaje się to być dobrym wyborem.

Analiza instytucjonalnej opieki nad osieroconymi żydowskimi dziećmi w czasie wojny jest cenna z wielu względów. Po pierwsze, co zauważa Agnieszka Witkowska-Krych, dzieci zawsze stanowiły wyłącznie symboliczne figury ofiar Holokaustu, nie były podmiotem badań. Po drugie, czego chyba sama nie dostrzegła, jej praca ukazuje zjawisko, które jest mało znane szerszemu odbiorcy – ogromną aktywność społeczności i instytucji żydowskich w czasie wojny, podejmowane decyzje, organizowanie samopomocy, a nie tylko bierność i apatię, co często Żydom się w kontekście Zagłady zarzuca.

Praca składa się ze wstępu i trzech części. We wstępie Autorka przedstawia źródła, część pierwsza poświęcona jest historii opieki nad sierotami – nie tylko żydowskimi – na ziemiach polskich, druga strukturalnie instytucji opiekuńczych, które zajmowały się opieką nad dziećmi w pierwszym roku wojny i tuż po powstaniu getta, trzecia wreszcie zatytułowana „Studium znikania”, to opis ponad 23 domów dziecka, sierocińców, internatów działających na terenie getta

Chciałam na wstępie recenzji podkreślić kilka istotnych wartości pracy. Przede wszystkim dokonały stosunek do źródeł. Wielu młodych autorów do źródeł podchodzi bezkrytycznie lub niedostatecznie krytycznie. Witkowska-Krych doskonale zdaje sobie sprawę, że źródła – pamiętniki, artykuły, sprawozdania itd., szczególnie wytworzone po wojnie, nie są do końca wiarygodne. Zwraca zatem uwagę na to, czego większość autorów (tu niezależnie

od wieku) nie zauważa, że praca opisuje rzeczywistość źródeł, a nie rzeczywistość realną, która mogła odbiegać od tej opisywanej. Autorka zauważa też, że wspomnienia i artykuły powstałe po wojnie były obciążone świadomością Zagłady. Opisanie realnej rzeczywistości w tym wypadku, z powodu szczątkowych i nie zawsze wiarygodnych źródeł jest po prostu niemożliwe. Autorka pisze: „Praca moja będzie z natury rzeczy bardziej analizą dyskursu zaświadczonego w ocalonych i jednak dość specyficznych materiałach źródłowych, niż rekonstrukcją historyczną ówczesnej rzeczywistości.” Już za to zdanie doktorat się należy.

Autorka ma też doskonałe wyczucie, że w powojennych czasach, z wielu różnych względów, ocalałym trudno było opisywać całą prawdę. „Gitlerowi, któremu udało się getto opuścić (...) przeżyć wojnę, pewnie z różnych względów trudniej było po latach detalicznie opisywać stosunki między Centosem a Czerniakowem i Judenratem”. I rzeczywiście, Józef Barski wielokrotnie w gronie rodzinnym krytykował np. zachowanie Korczaka i domaganie się przez niego od Centosu wyższych przydziałów, niż dostawały inne domy, ale oficjalnie o tym nie wspominał, ze względu na pamięć o Korczaku. A widać, że pewne opinie Korczaka (np. o Miesiącu Dziecka) wynikały zapewne z konfliktu z Centosem.

Poza tym Autorka słusznie zauważa, że instytucje opieki nad dzieckiem można przeanalizować tylko z punktu widzenia ich twórców – nie pozostały praktycznie źródła wytworzonych przez wychowanków, bowiem oni nie przeżyli. Wiemy zatem jak funkcjonowały sierocińce, jakie miały cele, ale nie sposób powiedzieć, jak widziały je same dzieci.

Ważne jest także to, że Autorka podkreśla wielowymiarowość wykluczenia żydowskich sierot – wykluczenie jako Żydów, dzieci, sieroty, czasem także uchodźców. Niestety, ta wielowymiarowość wykluczenia nie jest widoczna w badaniach Autorki, ze względu na brak relacji samych dzieci. Widać ją jednak właśnie w pewnym pomijaniu dzieci w badaniach Zagłady.

Bardzo istotne jest też jedno z pytań badawczych, dotychczas nie postawione – może z wyjątkiem Domu Sierot Korczaka. Chodzi mianowicie o to, czy instytucje opiekuńcze, zajmujące się sierotami, miały w czasie wojny za cel głównie utrzymanie dzieci przy życiu, ich fizyczne przetrwanie, czy też miały – podobnie jak w czasach przedwojennych – cele wychowawcze, które wprowadzały w życie. Autorka bada również, jakie nowe formy pracy z dziećmi przyjmowano w nowej rzeczywistości. I wreszcie fundamentalne pytanie „ (...) czy tego rodzaju wsparcie dzieci było działaniem doraźnym, czy raczej inwestycją w przyszłość?” Przecież dyrektorzy i wychowawcy, przynajmniej do pewnego momentu, nie mieli

świadomości, że ich wychowankowie nie mają przyszłości. Na te pytania praca odpowiada bardzo dobrze, choć żał, że nie było podsumowania, gdzie wnioski zgromadzono by w jednym miejscu.

Witkowska-Krych, związana z Korczakianum, autorka książki o Korczaku w getcie „Mniej strachu. Ostatnie chwile z Januszem Korczakiem” potrafi z dystansem odnieść się do jego postaci, przedstawiając go nie jako zmitologizowany symbol bohaterstwa, ale człowieka z zaletami i wadami. Podkreśla wielokrotnie, że obraz „ostatniej drogi” Korczaka jest i nieprawdziwy i niesprawiedliwy – bowiem ze swoimi wychowankami pozostało bardzo wielu pracowników sierocińców.

W rozdziale pierwszym warto zwrócić uwagę na niewielki, ale zaskakujący fragment, dotyczący polsko-żydowskiej współpracy w Warszawie we wrześniu 1939 roku. Oczywiście, nie jest to tematem tej pracy, ale warto by na ten temat napisać szerszy artykuł.

Rozdział drugi zawiera bardzo istotne informacje, o „kącikach dziecięcych” i samopomocy w getcie. Przedstawia też wymiar klasowy zależności – bogatsi wprawdzie czasem zajmowali się biedniejszymi, ale krytyka obojętności zamożniejszej części mieszkańców getta była częsta. Mamy tu też krótką historię przedszkoli (także tych płatnych), nastawionych nie tylko na przetrwanie, ile na rozwój uczęszczających do nich dzieci i organizowanych na skrawkach terenu „ogródkach dziecięcych”.

Rozdział poświęcony instytucjom opieki nad dzieckiem w getcie jest doskonale skonstruowany. Autorka zaczyna od opieki cząstkowej, zapewnieniu dzieciom kilkugodzinnej opieki, samego wyżywienia czy też noclegu, przechodząc do instytucji długofalowego i całkowitego wsparcia.

Część trzecia, zasadnicza dla tej monografii, to opis instytucji zajmujące się dzieckiem całościowo – czyli Domy Dziecka. Tu także należy zwrócić uwagę na logiczny układ – zaczyna bowiem od instytucji najbardziej znanych, aby przejść do tych, po których pozostało niewiele źródeł, czy też same wzmianki. Zgodnie z założeniem, o ile to możliwe, przedstawia przedwojenną działalność i założenia wychowawcze tych instytucji.

Oczywiście rozdział otwiera Dom Sierot Korczaka. Tu jednak mam wrażenie – w wypadku tej pracy wyjątkowe – zbyt dużego zaufania powojennym źródłom. Przedwojenny Dom Sierot jawi się jako miejsce niemal idylliczne, gdy wiadomo, że choć w porównaniu z innymi tego typu instytucjami było wzorowe, to jednak sporo mu zarzucano – niemożność

odwiedzania dzieci poza sobotą (co dla wielu było niemożliwe ze względów religijnych), całkowity brak zainteresowania Korczaka usuwanymi z powodów zdrowotnych dziećmi (wspomina o tym Zofia Szymańska-Rozenblum), wypuszczanie dzieci nie mogących zarabiać, o czym już wspomniałam, polonizowanie dzieci i odrywanie ich tym samym od ich środowiska. Sam Korczak wspominał, że instytucja sądów musiała być na dłuższy czas zawieszona, ponieważ ten projekt nie do końca się sprawdził.

Choć Dom Sierot, kierowany przez Korczaka, jest opisany najbardziej szczegółowo, bowiem na ten temat ukazało się najwięcej opracowań, to widać jednak, jak bardzo dla czasów wojny są szczątkowe. Poznajemy bardziej fasadę życia dzieci, widzianą głównie przez odwiedzających, a nie prawdziwą codzienność. Autorka sporo miejsca poświęca przeprowadzkom, zastanawiając się nad wpływem, jakie wywierały one na dzieci. W tym wypadku uważam, że o ile pogarszające się warunki życia były rzeczywiście dla dzieci przykre, to trzeba pamiętać, że nie sposób dzisiejszych standardów stosować do omawianego okresu. Pomijając nawet czas wojny, w czasie II Rzeczypospolitej przeprowadzki, zmiana szkoły, zmienny skład osób, z którymi się mieszkało były codziennością.

Opisy innych placówek są znacznie mniej szczegółowe, z powodu braku źródeł. Jednak, paradoksalnie, choć nie zawsze dokładne, są największą zaletą pracy i trzeba pamiętać, że wymagały znacznie trudniejszych badań źródłowych. Z drugiej strony źródeł jest znacznie mniej, ale nie są one częściowo zmitologizowane, jak w przypadku Korczaka i Domu Sierot. Autorka, która dotarła do wspomnień, relacji, ale i dokumentów różnorodnych kontroli i wizytacji, pokazuje nie tylko oficjalne działania poszczególnych domów, ale też jak funkcjonowały faktycznie – przynajmniej w takim zakresie, jaki udało się odtworzyć. Trzeba powiedzieć, że pomiędzy instytucjami istniały zaskakująco duże różnice – od domów, nie zapewniających praktycznie nic, poza przetrwaniem, a i to w ograniczonym zakresie, bo dzieci masowo umierały, do takich, gdzie starano się utrzymać pozory normalności. Wyżywienie było tam w miarę dobre, dzieci miały własne łóżka, organizowano też różnorodne zajęcia – od szkoły po wystawianie przedstawień i naukę plastyki.

Z czego to wynikało? Z pracy wynika, że przede wszystkim z zaradności kierownictwa, umiejętności zdobycia środków, ale też od tego, czy dany dom przyjmował nowe, często bardzo wycieńczone i schorowane dzieci. Tu nasuwa się pytanie, na które w pracy nie ma odpowiedzi, być może nie uda się jej już znaleźć. Dlaczego i na jakiej podstawie dzieci kierowano do konkretnych placówek (w pracy mowa jest tylko o płci i wieku, ponieważ były domy dla najmłodszych, a część placówek była tylko dla chłopców bądź dziewcząt). Czy względy

religijne i światopoglądowe odgrywały rolę? Czy język miał znaczenie? Domy dziecka bywały religijne, syjonistyczne, polskojęzyczne lub jidyszowe. Czy dzieci kierowano po prostu tam, gdzie było miejsce (albo i go nie było...), czy też brano pod uwagę inne względy? Jak to się stało, że część placówek, np. Dom Sierot Korczaka w ogóle nie przyjmowało, jak się wydaje, nowych dzieci, powyżej ustalonej liczby. Cytowana jest wypowiedź Korczaka oburzonego, że chcą mu przysłać kolejne 60 sierot i że to zburzy całą pracę domu. Jednak przecież te dzieci musiały burzyć tę pracę gdzie indziej.

Niewiele mam zastrzeżeń do tej pracy. Najpoważniejszym błędem czy przeoczeniem metodologicznym jest brak w pracy definicji „dziecka”. O ile Autorka pisze, kogo będzie uważała za sierotę, to jednak należałoby dodać, kim jest tytułowe „dziecko”. Wbrew pozorom odpowiedź na to nie jest prosta. „Dziecko” nie jest tożsame z osobą małoletnią. Nie wiemy dokładnie, do jakiego wieku traktowano młodych ludzi jako wymagających instytucjonalnej opieki. Zależało to często przecież nawet w czasie II Rzeczypospolitej od decyzji kierownika placówki. Korczak w Domu Sierot opiekował się dziećmi do lat 14, choć prawo do pracy młodociani zyskiwali dopiero po ukończeniu lat 15 – byli więc usuwani z placówki w momencie, gdy nie mogli zyskać samodzielności, o co do Korczaka miano żał. Jak przedstawiało się to w getcie? W jednym z opisywanych domów wychowankowie mieli nawet 20 lat. Czy na nich także dostawano dotację? To bardzo zmienia wymowę niektórych fragmentów. Na przykład, gdy Centos domagał się, aby jeden z sierocińców pozbył się najstarszych wychowanków, którzy powinni się usamodzielnąć, ich wiek ma zasadnicze znaczenie dla oceny tej decyzji.

Drobnym błędem jest nie dostrzeżenie, albo może raczej nie napisanie wprost, że Zofia Rozenblum i Zofia Szymańska to ta sama osoba. Nawet w bibliografii figuruje ona jako dwie osoby, choć z niektórych i wzmianek przypisów wynika, że Autorka wiedziała o zmianie nazwiska. W przypadku Józefa Gitlera, po wojnie Józefa Barskiego lub Gitler-Barskiego, jest to w pracy zaznaczone, ale w bibliografii także figuruje w dwóch miejscach.

W kilku wypadkach zabrakło komentarza. Na przykład przedstawienia organizowane przez Centos odbywały się w soboty – dla przeciętnego czytelnika nie będzie oczywiste, że oznacza to prawdopodobny konflikt z wierzącą, a więc przeważającą częścią społeczności. Podobnie tam, gdzie jest mowa o słoninie, podawanej dzieciom – oznacza to, że dom nie przestrzegał zasad koszerności – warto by zastanowić się, czy z konieczności, czy też dlatego, że nie przywiązywano do tego wagi. Gdy pada zdanie „(...) z czasem, po wprowadzeniu ogólnopaństwowego obowiązku szkolnego” warto by podać datę.

Tam, gdzie mowa o szkołach (s.141) wymienione są szkoły jidyszowe i hebrajskojęzyczne. Wiemy jednak, że co najmniej w jednym z domów istniała szkoła polskojęzyczna (s.275). Czy istniały też takie szkoły poza instytucjami opiekuńczymi? Niezależnie od odpowiedzi, należało coś o tym wspomnieć.

Autorka pisze też, że część domów ukrywała swoje zasoby. Pisze „Można domniemywać, że taka postawa była powszechna wśród bardziej zaangażowanych kierowników sierocińców, którzy podejrzewając, że Centos nie zawsze racjonalnie gospodaruje zasobami, decydowali, aby nie raportować posiadanych im nadwyżek w obawie, że zostaną im one odebrane i być może zużytkowane – ich zdaniem – niecelowo”. W tym wypadku domniemywałabym raczej, że kierownicy uważali, iż Centos gospodaruje zasobami racjonalnie i nie da ich domom, które mają własne zapasy, a „niecelowo” skieruje je tam, gdzie zapasów nie ma.

Na zakończenie warto dodać, że praca napisana jest bardzo dobrą polszczyzną i doskonale się ją czyta. Jeśli praca ukaże się drukiem, radziłabym usunąć z niej pewne zbędne informacje – o dziejach ulic, przy których stały sierocińce, warunkach na Umschlagplatzu itd., niewiele wnoszące do głównej treści pracy. Należałoby też usunąć trochę powtórzeń (np. o wielokrotnym wykluczeniu czytamy w kilku miejscach, podobnie opinie o wystawie prac dzieci).

Witkowska-Krych zastanawia się, na samym początku pracy, czy można dawać czytelnikom dzieło niedoskonałe, oparte na niepełnych informacjach. I dochodzi do wniosku, że jednak warto, bowiem oprócz odebrania komuś życia jest jeszcze coś gorszego – odebranie mu życia i możliwości bycia zapamiętanym. Ta praca przywraca, choć oczywiście w sposób z konieczności niepełny pamięć o osieroconych żydowskich dzieciach i ich opiekunach. Dlatego też uważam za bardzo istotne wydanie jej drukiem.

Przedstawiona monografia spełnia wszystkie warunki stawiane rozprawie doktorskiej. Wnoszę zatem o dopuszczenie p. mgr Agnieszki Witkowskiej- Krych do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Anna Landau-Czajka

